Magiczny Kraków

Nietypowa historia Baśki Zwierzynieckiej

2020-01-31

Jednym z ulubionych tematów dywagacji wszelkich krakauerologów i krakowianistów są podwawelscy dziwacy, oryginałowie, a także kazimierscy myszuge. Wiele już napisano o postaciach takich jak Cezar, Ebe-Ebe, Józio Matematyk, Edek Partyzant czy też Dziadek Pudełko. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że wszyscy wyżej wymienieni byli mężczyznami.

Michał Kozioł

Z ubolewaniem trzeba więc stwierdzić, że publicyści piszący o dawnym Krakowie absolutnie ignorowali i nadal ignorują istnienie dziwaków płci żeńskiej. Należy bezwzględnie zerwać z tą seksistowską tradycją i uzupełnić poczet krakowskich oryginałów o osoby niebędące mężczyznami.

Podjęcie stosownych badań z pewnością przyniesie owoce i pozwoli na poszerzenie krakowskiego pocztu dziwaków o dziwaczki. Dziś, przy bardzo skromnym stanie naszej wiedzy, możemy wymienić tylko kilka takich postaci. Jedną z nich była niewątpliwie księżna Klotylda W., aktywna na początku dwudziestego stulecia. Zasłynęła ona między innymi akcją plakatową wymierzoną w małżonka. Krakowski „Czas", gazeta konserwatywna i poważna, a więc wiarygodna, pisał, że były to afisze, „w których dawał się odczuć niezupełnie normalny stan umysłu". Czasem zdarzało się księżnej przesadzić i posunąć się za daleko w swoich oryginalnych zachowaniach. Tak było w grudniu 1903 r., kiedy to groziła sztyletem sędziom powiatowego sądu cywilnego w Krakowie, co oczywiście nie było szczęśliwym pomysłem i zakończyło się przymusowym ulokowaniem pani Klotyldy na psychiatrycznym oddziale krakowskiego szpitala.

Pierwszą spośród niewieścich oryginałów (czy może „oryginałek"?), mających szansę na rzetelnie przygotowany życiorys oraz opis działalności, jest Barbara G., szerzej znana jako Baśka Zwierzyniecka. Stanie się tak za sprawą Studenckiego Towarzystwa Naukowego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ramach którego funkcjonuje Studenckie Koło Naukowe Medycyny Sądowej. Otóż jednym z tematów, jakimi w bieżącym roku akademickim zajmują się zrzeszeni w Kole studenci, jest praca historyczna: „Kim była Baśka Zwierzyniecka?".

Pierwsze informacje

Można tylko pogratulować odwagi słuchaczce czy też słuchaczowi Collegium Medicum, że podejmuje próbę zmierzenia się z tak ciekawym i trudnym zadaniem, jakim jest postawienie diagnozy osobie nieżyjącej już od wielu dziesięcioleci. Wyzwanie jest rzeczywiście spore, ale z pewnością fascynujące. Istnienie postaci nazywanej Baśką Zwierzyniecką odnotowywała krakowska prasa przede wszystkim na przełomie XIX i XX stulecia. Wiadomości te dotyczyły spektakularnej, choć niezbyt niebezpiecznej dla otoczenia działalności nie najmłodszej dziwaczki. Trzeba bowiem przyznać, iż dwadzieścia lat wcześniej Barbara G. nie cieszyła się dobrą opinią wśród mieszkańców podkrakowskiego Zwierzyńca. Kiedy zajęła się jakaś strzecha, a budynki poszyte słomą nie należały wtedy do rzadkości na przedmieściach, to podejrzenie padało na panią Barbarę, którą zgodnie z oczekiwaniami sąsiadów policja chwytała i odstawiała „Pod Telegraf", czyli do aresztu sądowego przy ulicy Kanoniczej.

Pod koniec wieku XIX Baśka zdecydowanie się uaktywniła. W roku 1899 dnia 3 kwietnia, czyli w Poniedziałek Wielkanocny, kiedy tłumy krakowian przybywały na Emaus, miało miejsce zdarzenie, które dziennik „Głos Narodu" tak oto, dość zresztą pokrętnie, opisał: „Baśka ze Zwierzyńca, studium p. Krumłowskiego w »Królowej Przedmieścia«, a znana w całym mieście z oryginalnego stroju, a jeszcze z oryginalniejszych frazesów i zachowania się – w poniedziałek pod wieczór, za klasztorem zwierzynieckim wskoczyła do Wisły z zamiarem utopienia się. Zamiar ten jej się nie powiódł, gdyż choć nieprzytomną, ale jeszcze żywą wyratował jeden z żołnierzy".

Nietypowa celebrytka

W 1900 r. nasza heroina włączyła się aktywnie w obchody 500. rocznicy odnowienia Akademii Krakowskiej. Pewien uczestnik tej uroczystości zanotował i opublikował w jednej z krakowskich gazet taką oto relację: „Znajduję się na plantach przed Uniwersytetem w chwili, gdy pochód rusza. Grona uczonych postępują majestatycznie, chwila uroczysta (…) Wtem opodal rozchodzi się krzyk i śpiew ochrypłym głosem. Oto stara niewiasta, ubrana dziwacznie, jakby bachantka na emeryturze, wyśpiewuje, wykrzykuje i czyni dziwaczne pląsy. Sądziłem, że umysłowem (!) zboczeniem dotknięta zakłóca w ten sposób uroczystość chwili. Pouczono mnie jednak, że to »Basia« ze Zwierzyńca, podniecona trunkiem, bierze w swój sposób udział w jubileuszowym obchodzie; wyjaśniono mi, że to nie jest wcale umysłowo chora, lecz wiekowa przedmieszczanka, podobno nawet właścicielka realności, która z błazeńskich występów rodzaj przemysłu uczyniła".

Na początku marca 1902 r. popularność Baśki Zwierzynieckiej osiągnęła apogeum. Stało się to jednak nie z powodu jakiejś nadzwyczajnej jej aktywności, lecz za sprawą pewnego młodego człowieka. Wszystko zaczęło się 5 marca 1902 r. Tego dnia około pierwszej po południu pracujący na cmentarzu Rakowickim grabarz Wojciech Ryś usłyszał wystrzał. Zaniepokojony tym niecodziennym dźwiękiem szybko pośpieszył w stronę, z której doszedł huk. Przy głównej alei, niedaleko grobu prezydenta Mikołaja Zyblikiewicza zobaczył klęczącego młodego człowieka, z którego skroni – jak pisała później prasa – „buchała krew strumieniem". W tej sytuacji nie mogło być już mowy o ratunku.

Romeo i Julia?

Zastanawiający był inny fakt. Otóż przy samobójcy znaleziono notes oraz pojedynczą kartkę o dość zagadkowej, niewątpliwie frapującej treści. W jednej z ówczesnych krakowskich gazet czytamy, że na kartce tej „lichą kaligrafią i ortografią" napisano tylko jedno zdanie. Brzmiało ono: „Jeżeli Basia ze zwierzeńca (!) jusz (!) nie żyje, to i dla mnie życie nie ma wartości. Jesiołek". Natomiast w notatniku znaleziono „wiersz miłosny, dość udatny w formie, chociaż równie dziwaczny treścią".

Nieszczęsny wielbiciel Baśki Zwierzynieckiej dokonał zamachu na swoje życie we środę 5 marca 1902 r. Dzień wcześniej krakowska prasa doniosła o zagadkowej tragedii, jaka miała miejsce w jednym z domów Półwsia Zwierzynieckiego. Otóż w poniedziałkowy poranek „Na łóżku w swem mieszkaniu leżał bez życia skostniały robotnik Michał G., obok żona jego Barbara, znana powszechnie ze swych awantur pijackich pod pseudonimem »Basi Zwierzynieckiej« również konająca". Wezwany natychmiast dr Bolesław Komorowski, wspomagany przez przybyłe pogotowie ratunkowe, uratował Basię. Jej męża, pomimo trwającej półtorej godziny reanimacji, nie udało się przywrócić do życia. Poszkodowaną pogotowie odwiozło do szpitala św. Łazarza, a policja rozpoczęła śledztwo mające

wyjaśnić przyczyny tajemniczego zatrucia. Jednak po mieście rozeszła się pogłoska o śmierci obojga małżonków i wielu w nią uwierzyło. Jednym z nich był ów nieszczęsny samobójca z cmentarza Rakowickiego.

* *Na zdjęciu kamienice przy ul. Kościuszki. W latach ich świetności dokazywała Baśka Zwierzyniecka.*